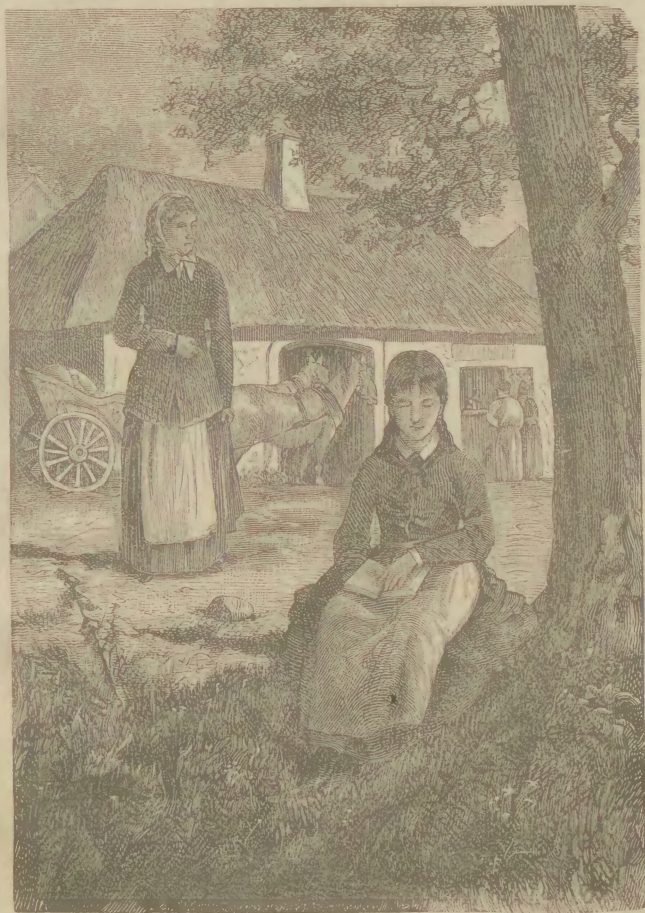


WIECZORY RODZINNE

DLA MAŁYCH DZIECI.



PILNA DZIEWCZYŃKA.

— Pojedziemy do miasteczka!
Powiedziała raz Mateczka.
Ale Kasia myśli sobie:
— To ja lekcyi nie odrobie,
Jeśli czasu stracę tyle,
Choć on w sklepach zbiegnie mile;
I znów zmartwi się Mateczka,

Że leniuszek jest córeczka.
Ale jednak wiem co zrobię!
Pojechały tedy obie,
Mama z córką do miasteczka;
Ale Mama nie wiedziała,
Że w kieszonce Kasi mała
Ukrywała się książeczka!
Podróżować było miło,
Aż do miasta się przybyło.
Za sprawunkiem chce iść Mama,

A wtém Kasia siada sama
Na ustroniu, na murawie,
I tak rzecze z łezką prawie,
Dobytając swęj książeczeki:
— Ja pouczę się troszeczeki,
Proszę Mamę, zanim Mama
Te sprawunki zrobi sama!
Jeździć, bawić się nie sztuka,
Przedewszystkiém grunt: nauka!

Azet.

DOBRY FELUNIO.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Mały, sześćioletni Felunio, lubił pić herbatkę bardzo słodką, zawsze mu było zamało cukru, zawsze prosił Mamę o kawałeczek jeszcze. Aż raz Mama powiedziała:

— Mój Feluniu, ty wrzucasz do jednéj filiżanki po pięć i sześć kawałków cukru, a tu w tym samym domu na dole mieszka taki chłopczyk, który pije herbatkę zupełnie bez cukru.

— A toż dla czego? — zapytał Felunio — czy on nie lubi słodkiej herbaty?

— Owszem, bardzo lubi, ale rodzice jego są ubodzy, nie mają za co cukru kupować, ledwo im wystarcza pieniędzy na chleb i jakąkolwiek ciepłą strawę.

— O moja Mamo — zawołał dobry Felunio — jakież to biedny chłopczyk! Czy jabym nie mógł jemu dawać trochę mojego cukru od herbaty? Ja już będę pił herbatę niesłodką, z jednym kawałeczkiem, a resztę Mama pozwoli chować dla tego chłopczyka.

Mama pozwoliła, i Felunio teraz naprawdę pije herbatkę niesłodką, ale za to codziennie oddaje parę kawałków cukru ubogiemu chłopcykowi. Żebyż to wszystkie dzieci miały takie dobre serduszka, jak ten mały Felunio.

Bajeczka a nie bajeczka.

Dla swojej siostrzeniczki Niutki spisała,
Marya Świdarska.

(Dokończenie)

Opowiadała potem gospodarzowi, że co ładniejsze przedziwo sprzedała do miasta, do fabryki i ztąd się dowiedziałem, że innych braciszków znów tam inaczej gniotą, przędą w jakichś maszynach ogromnych i tkają. Potem

w wędrówkach moich po świecie spotkałem się z nimi i pokazało się, że im wcale nie lepiej było: w dodatku, zamiast śpiewania przy tém przedzeniu, słyszeli taki furkot, łoskot i warczenie, że nie wiedzieli, co się z nimi stało.

Mnie tymczasem, zamieszanego z towarzyszami moimi w kawałku ogromnym płótna, gospościa wynosiła co rano na łąkę i polewała świeżą wodą, którą później słonko suszyło, a to się nazywało *blichowanie*. Moznaby się ucieszyć z tego, że się jest białym i czyściutkim, cóż kiedy znowu, jak nas porwali i zaczęli krajać nożycami żelaznymi, nowy strach i kłopot. Potem jeszcze kłóli nas igłami i ściskali, szyjąc niteczkami takimi, jak my byliśmy kiedyś, żeby zrobić dla dzieci koszulki.

Teraz było weselej, bo nas panowie nasi wszędzie z sobą nosili, czy do lasu na jagody, czy w pole do żniwa. Nie obeszło się bez tarzania w błocie czasami albo moknięcia na deszczu, a potem gospościa, nie wiem na co nas biła drewnianym *praczem*, piorąc w rzece, dopóki biedne koszulki znów nie zbiełały od wody i strachu.

Nie skończyłbym przez noc całą, gdybym rozповідаł, jakim się dostał z chłopaczkiem jednym do miasta, do szkoły, cośmy tam widzieli i słyszeli — ba! nawet pan nauczyciel prawił, jak to len rośnie, jakby kto tego nie wiedział! Na płacz mi się zbierało, gdy pan ten wyciągnął z szuflady cały krzaczek lnu suchego i pokazywał uczniom, tłómacząc, gdzie kwiat, korzeń i łodyga, co w sobie białawe włókno mieści. I ja taki byłem kiedyś, a teraz przypatrywałem się z daleka, wyglądając z rękawa memu panu (którego jakiś kolega trącił tak, że mnie sklapał atramentem).

Tymczasem pan profesor tłómaczył, jaki to wielki pożytek z płótna dla wszystkich ludzi ubogich i bogatych, jak znów z cieniutkich lnianych niteczek robią się piękne *koronki*.

— Tak to, mówił on: i w chatce wieśniaka i w pałacu królewskim spotkacie się z włóknem lnianem, bez którego obejść się trudno. A na tém nie koniec — dodał — płótno zdarte na szmaty idzie na śmiecisko, ale i z tamtąd wyciągnie je stara gałganiarka i sprzeda do fabryki, gdzie z innemi szmatkami jedwabnemi, wełnianemi lub bawełnianemi, będą go myć, płókać, dusić, gotować...

Otóż macie, pomyślałem, tego jeszcze brakowało! I pan nauczyciel prawdę mówił, jakby mój los przepowiedział. Dostałem się później do fabryki, gdzie mnie z innemi szmatami

tak gnietli i gotowali, aż się z nas zrobiło białe ciasto, z którego ogromne wałki czyli *walce* wycisnęły cieniutkie płaty *papieru*. Dopiero ten papier cięły ogromne nożyce na kawałki, a robotnicy mówili między sobą, że nas trzeba zadrukować i pozszywać na książki.

Ciekawy byłem tego drukowania, ale mnie się nie dostało: za to, włożony w zgrabne pudełeczko, przejechałem się przez różne miejsca, których ma się rozumieć nie widziałem wcale, dla tego o nich nie opowiadam, a wreszcie dostałem się tu na biórko i czekam, co zemną będzie, bo już widzę, jak pióro z atramentem zwiesza się nademną.

I niedługo czekał ów papier, moja Niuteczko, bo ja, wysłuchawszy téj całej gadaniny postanowiłam spisać na nim historią jego długiego życia i przesłać ci to, milutka moja siostrzeniczko. Pomyśl sobie, jakie to przemiany przechodziło to, co było kwiatkiem niebieskim, niteczką, płótna kawałkiem, szmatką, a wreszcie zamienione zostało przez pracowitych ludzi na ćwiartkę białego papieru, na którym przesyła ci całusków tysiące,

twoja Ciocia Minia.

Nieuczynny.

Zygmuś i Franio pisali i rysowali każdy przy innym stole.

— Franiu! pożycz-no mi ołówka! — rzecze Zygmus.

— Ba, kiedy mam tylko jeden i sam go potrzebuję — odpowie Franio. Zygmus obył się bez ołówka jak mógł, i obaj chłopcy pracowali jakiś czas w milczeniu, aż rzecze Franio:

— Zygmusiu, pożycz - no mi obsadki do pióra!

— Hm — rzecze Zygmus — wprawdzie mam tylko jedną, ale trzeba sobie umieć radzić po uczniowsku, zwłaszcza, że nie wiele jest warta.

Przełamał obsadkę równo na pół, oddał właściwą obsadkę z piórem Franiowi, a sam zrecznie scyzorykiem leciutko rozszczepiwszy pozostały patyk, włożył stalówkę w rozszczepienie, i pisał jako tako dalej tém sztuczném piórem. A Franio, popatrzywszy zdziwiony na tę robotę, tak się zaczerwienił i zmięszał, że ledwo mógł bąknąć:

— Dziękuję... — i pisał spuściwszy głowę, aż mu łzy kapać zaczęły...

M. Krz.

NOWY PAMIĘTNICZEK LALKI.

OFIAROWANY MARYNI P. W PIĘKACH.

(Dalszy ciąg).

— Co, ja! ja nie potrafiłabym sobie dać rady z jakąś tam Telimeną? — wołała Manusia, troszkę już także niegrzecznie, bo się na Rózię rozgniewała — cóż znów takiego nadzwyczajnego w téj twojej Telimienie? Taka sobie lalka, jak i inne.

— Wcale nie taka — odparła Różia — niepodobna do innych, śliczniejsza od wszystkich lalek na świecie i nie pozwolę ci jęj dotknąć, bo to lalka moja.

— To cóż, że twoja? czy ja ci ją zjem?

Bardzo mi było nieprzyjemnie słuchać téj kłótni, a z żalem musiałam wyznać, że moja mamusia Różia wszystkiemu była winna, bo cóżby jęj było szkodziło pozwolić Maniusi wziąć mnie na kolana.

Rozsądna Helenka, starsza od Rózi i od Maniusi, zaczęła obu dziewczynkom perswadować, że to bardzo brzydko, bardzo niegrzecznie się tak kłócić, na nic się to jednak nie zdało, Manusia uparła się, żeby mnie wziąć do ręki, a Różia pozwolić na to nie chciała. Na nieszczęście Mama Rózi zajęta była jakąś gospodarską robotą i musiała odejść do kuchni, a bona Maniusi i Helenki zaczytała się w drugim pokoju, bo myślała, że panienki bawią się doskonale lalkami i nie potrzebują nieustannego dozoru!

Ale mnie już zaczynał strach zbierać, przezuwałam coś złego, a gdy Różia krzyknęła głośnieję i bardzo niegrzecznie na Maniusię, która próbowała mnie pochwycić bez pozwolenia, radabym była uciec i pod ziemię się schować. Ach! biedne my lalki, że mamy nóżki, a nie możemy się ruszyć z miejsca.

— Idź sobie! idź sobie! — wołała ciągle Różia — baw się swoją obrzydliwą Florą, nie weźmiesz Telimeny.

— Otóż wezmę, zobaczysz, że wezmę! — tak samo krzyknęła Manusia — a Flora nie jest obrzydliwa, ładniejsza od twojej Telimeny.

— Ładniejsza! taki szurgot jakiś! nie rusz Telimeny!

Ale Mania złapała mnie za głowę i z całej siły ciągnęła, Różia trzymała znów obiema rączkami prześliczną moję spodnicę adamszkową, Helenka przestraszona pobiegła do drugiego pokoju po bonę, pannę Ludwikę, lecz nim ta nadeszła, stało się okropne nieszczęście! Manusia zerwała mi kapelusz z gło-

wy razem z włosami, a Rózia, wydzierając mnie z jej rąk, rozdarła na dwoje przepyszną spodnicę.

Obie dziewczynki przestraszyły się, Maniusia rzuciła kapelusz z włosami na kolana Rózi i rozplakała się, a Rózia... nie, nie potrafię nawet opowiedzieć, co się działo z Rózią. Patrząc na nią, zapomniałam ze zgrozy i zdziwienia o strasznym moim nieszczęściu. Ta dobra, łagodna dziewczynka krzyczała przeraźliwie, twarzyczka jej tak się wykrzywiła, ze złości zapewne, że wcale nie była ładna, tupała nóżkami, na koniec rzuciła mnie na kanapę i przyskoczyła do Maniusi z piąstkami zaciśniętymi...

Nie wiem, co by się było stało, gdyby panna Ludwika nie nadbiegła z drugiego pokoju. Jestem pewna, że Rózia chciała wybić tę biedną Maniusię. Ale panna Ludwika chwyciła rozzłoszczoną dziewczynkę za obie ręczki, a Maniusi kazała odejść i powiedziała, że zaraz ją do domu odprowadzi, skoro jest niegrzeczna i psuje zabawki Rózi.

Nadeszła tymczasem i Mama Rózi, opowiedziano jej o tym okropnym wypadku, ale ona zamiast litować się nademną, spojrzała surowo na szlochającą córeczkę i powiedziała:

— Wszystko to się stało z powodu tej strojnej jejmościanki; dość już tego, moja Róziu, odąd będziesz się bawiła zwyczajną swoją lalką, a tę elegantkę, która tyle niepokoju w domu narobiła, zabieram, nie obaczysz jej więcej.

Co za okropna niesprawiedliwość! nieprawdaż, kochane czytelniczki? Wszystkie przyznacie zapewne, że byłam niewinna. Kto tu był winien, doprawdy, nie wiem, może wy to odgadniecie, to pewna, że nie ja.

Nie słyszałam już, co się później stało, bo ta surowa Mama zabrała mnie naprawdę, owinęła w papier i schowała do jakiejś szafy, gdzie było zupełnie ciemno i cicho. Otóż pięknie się zakończył pierwszy mój występ w świecie, pomyślałam sobie, siedząc tam, jakby w mysiiej dziurze, bałam się pudła z kamforą, ale w tym pudle przynajmniej byłabym bezpieczna, piękny mój strój zachowałby się w całości, a teraz co! obdarta, zniszczona, wyłajana niesprawiedliwie, muszę pokutować w tej ciemnicy, chociaż sama nic złego nie zrobiłam.

Ale nie chcę was zasmucać, kochane dziewczątka, które ten mój pamiętniczek czytacie,

nie będę więc opowiadała o tych nudnych dniach, przebytych w owej szafie. Musiałam tam dosyć długo siedzieć, nie miałam jednak ani zegarka, ani kalendarza, dnia od nocy nie mogłam odróżnić, nie potrafię też powiedzieć dokładnie, jaki to był przeciąg czasu, czy tydzień, czy miesiąc, a może tylko kilka godzin, bo z nudów czas wydaje się bardzo długi.

Więzienie moje skończyło się wreszcie; dnia pewnego Mama Rózi wydobyła mnie z szafki, rozwinęła z tego grubego papieru, który mi cały świat zakrywał i wyniosła do bawialnego pokoju. Obaczyłam tam najpierw Rózię, uśmiechniętą, wesołą, szczebioczącą, trzymała w rączkach Halkę, a spostrzegłam, że Halka miała nową sukienkę i jakąś bardzo ładną wstążką karmazynową była opasana.

(d. c. n.).

Zagadka (Azet).

U człowieka, igły, dzbana,
Rzecz ta równie pożądana,
Psom niektórym się ucina,
Głaszcze sobie to kocina.

Łamigłówka kryształowa (Benio G.)

1. Litera.
2. Mnóstwo drzew.
3. Pokarm, którym żywił Bóg Izraelitów na puszczy.
4. Dawna stolica książąt Szlązkich.
5. Miasto handlowe w gub. Płockiej.
6.
7. Kopalnie soli.
8. Rzeka w Europie.
9. Podpora starości.
10. Dopływ Wołgi.
11. Samogłoska.

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą imię i nazwisko walecznego króla polskiego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 45-go.

Zagadki:

Lak — Rak — Mak — Hak.

Łamigłówki liczbowej:

Jadwiga — Jawa — Aga — ja — dwa — gad — jad — wada.